Nr. 17. Lwów, 2. grudnia 1882. Rocznik IV.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9 i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Redakcyi.

Trudnem jest do pojęcia i do uwierzenia, za jakie środki chwyta, przyznać potrzeba znakomicie zorganizowana banda publicznych szarlatanów, handlarzy dobrem publicznem i patentowanych patryotników, jeżeli chce usunąć przeszkodę, która jej psuje szyki dobrze obmyślanych spekulacyj osobistych. Cokolwiek tylko szkoła jezuicka kiedyśkolwiek wymyśleć mogła, czegokolwiek nauczyły praktyki targowickie, tego wszystkiego doświadcza na sobie od kilku miesięcy redakcya „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej.“

Dziwna rzecz, że te *„zaułkowe pisemka rewolwerowe“* — obrzucane przez Timesy nadpełtwiańskie błotem, — poniewierane przez ich nieprzyjaciół, — mogą jeszcze budzić obawę, psuć sen i apetyt patentowanemu patryotnictwu, wpływowym arendarzom, powagom, *a nawet wielkim dygnitarzom*, bo nazywającymi się mężami stanu opinii publicznej.

Powszechnem hasłem w tym obozie jest: „bezwarunkowe ubicie „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ przed wyborami do Rady miasta Lwowa i do Sejmu krajowego“. Aby tego zamiaru dokonać, jest faktem, którybyśmy mogli udowodnić na każdym punkcie, że ukonstytuowała się szajka której szczególnym obowiązkiem jest dokonanie tego szlachetnego czynu. Mamy w ręku wiarogodne sprawozdania, że w tak zwanych najpoważniejszych kołach lwowskich, mówi się i radzi o tem, jak usunąć „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“. Nawet bardzo wielkie i wysoko położone powagi zajmują się tą sprawą. Że się w takich wypadkach nieliczą ludzie z jakąkolwiek uczciwością, o tem byłoby zbytecznem mówić. Moglibyśmy przytoczyć cały szereg bardzo ciekawych faktów z oznaczeniem bohaterów po imieniu i nazwisku — do jakich sprawek są oni zdolni. Byłoby to jednak za wcześnie. Niechaj się bawią, kiedy im pora ku temu służy.

Moralnie nas nie zrujnują, może im się to udawać chwilowo, bo w końcu prawo fizyczne dozwoli wypłynąć oliwie na wierzch.

Że narażeni jesteśmy na materyalną ruinę, tego bynajmniej nie zaprzeczamy. Nic to nam jednak nie przeszkodzi, jeżeli nieregularnie, to przynajmniej od czasu do czasu według potrzeby, chociażby bezpłatnie, rozrzucić dostateczną ilość egzemplarzy po kraju, któreby ostrzegały społeczeństwo, co i zkąd mu grozi.

Funduszu na takie wydawnictwo nigdy nam niezabraknie.

O ile wpływać będziemy mogli na wybory do Rady miasta i Sejmu krajowego aby te odbyły się w warunkach uczciwych i według zasad moralności narodowej, niechcemy przesądzać. Przekonani jednak jesteśmy i pewni, że niezostaniemy opuszczeni przez tych, którzy nam dotąd ufali i ufają, a jest to zastęp, który się poniewierać nie da.

O tem wiedzą bardzo dobrze nasi nieprzyjaciele i to ich też niepokoi na każdym kroku; nie mogą się pozbyć obawy, że głos tych „zaułkowych pisemek“, może w stanowczej chwili popsuć szyki i najlepiej ułożonej frymarki.

Pięć lat dobiega kresu, gdyśmy rozpoczęli tę nierówną tytaniczną walkę, a której ślady nie dają się zaprzeczyć. Jedyną naszą zasługą, jaką sobie mamy prawo przypisać, jest ta, iż śmiemy wątpić, cz, by kto inny był wytrwał na naszem miejscu i zdolny do pracy w tak nader trudnych warunkach: — gdy przy nieustającej walce o byt codzienny pism, niezdobyliśmy nawet najpotrzebniejszych warunków realnych. My się i temu nie dziwimy, bo dziś coraz mniej mamy ś. p. Alfredów Młockich i Ignacych Łukasiewiczów, a jeżeli się znajdzie w młodszej generacyi taki Dr. Czerwiński, który zdobywszy mienie usilną pracą, podnosi się do niezwykłej ofiarności, to zostaje tak osidlony, że wpada w matnię jakiej *Reformy* lub *Gazety krakowskiej*, które wycisnąwszy go jak cytrynę, obrzucają później błotem, szyderstwem, i — idą właściwą im drogą.

Że takie praktyki mogą ostudzić zapał nawet najofiarniejszych — nie można się dziwić. Kapitał, który Dr. Czerwiński poświęcił w dobrej wierze dla dobra publicznego, to fortuna — której dzisiaj ani panek, ani giełdowy dorobkiewicz nie poświęci.

Każdy, komu by o to szło, może się przekonać, że przy wydawnictwie naszem nie mieliśmy nigdy na oku zysków materyalnych, bo wychowani w szkole niedoli, stały nam przed oczami wyższe cele, do których ojczyzna synów swych powołuje.

Jak to już wyżej powiedzieliśmy, wytrwamy na tym wyłomie. Czyja dobra wola, niech nas podtrzymuje o ile jego możności. Mamy jednak niepłonne nadzieje, że *Sztandar polski* i *Strażnica polska* wychodzić będą od Nowego Roku z taką samą regularnością jak przedtem.

Redakcya.

List otwarty
do Koła polskiego w Radzie Państwa w Wiedniu.

Nader niekorzystne stosunki, a praktykowane z coraz większą szkodą dla kraju, nakładają obowiązek na grono ludzi obeznanych gruntownie z pracą, o jakiej niżej będzie mowa, zwrócić głos do Koła polskiego w Radzie państwa w Wiedniu, aby to użyło wszelkich wpływów dla zapobieżenia wyzyskiwania, na jakie kraj jest wystawiony.

Gdy podniesioną została myśl i przez wysokie sfery przyjęta, pobudowania w Galicyi kilku nowych dróg żelaznych, kraj przyjął takową z niezwykłą radością, albowiem nasuwała się nadzieja, że dając możność pracy tysiącom rąk, ulży się tem samem chociaż w części nędzy, jaka z każdym dniem staje się groźniejszą.

Nie potrzebujemy tu mówić znanych rzeczy, w jak smutnej doli pędzą żywot setki naszych techników, którzy po kilkunastoletniej pracy, przy zużyciu resztek mienia a w nader wielu wypadkach o głodzie i chłodzie pokończyli studja akademickie, uzyskawszy patenta; — a więc po spełnieniu wszelkich obowiązków, mają prawo żądania od kraju, ażeby tenże dał im możność zużytkowania wiedzy i zarobkowania

---

WSPOMNIENIA z OBOZU
dyktatora
Marjana Langiewicza
(wyjątek z pamiętnika naocznego świadka strzelca 2go pułku).

(Ciąg dalszy).

Dzień 12. marca powitaliśmy ze świtem, wygrzebując resztę niedopieczonych wieczór ziemniaków i wypróżniając manierki. W godzinę może, kazano nam stanąć w szeregi, t. j. tylko czwartej sekcyi, która była w lepszą broń zaopatrzona. Sądziliśmy, że będzie jakie dochodzenie z powodu naszego wczorajszego zachowania się w sprawie Wanerta, — ale brygadjer Śmiechowski po zapytaniu się:

— „Czy to ta sekcya, która wczoraj w obronie Wanerta występowała?“

Na co odpowiedzieliśmy:

— „Tak jest, ta sama“ — wydał pułkownikowi Koskoskiemu rozkazy, które niedosłyszeliśmy; — ten zaś dobrawszy jeszcze do naszego oddziałku około pięćdziesięciu białych ułanów, ruszył z nami w pochód. — Domyślaliśmy się, że wysłano nas, aby Moskali stojących w pogotowiu pod miasteczkiem Miechowem, a od których byliśmy zaledwie o kilka wiorst oddaleni, zaniepokoić — szliśmy bowiem w tym kierunku — lecz wkrótce skręciliśmy na lewo i wyszli na bity gościniec. — Przeszliśmy napowrót przez Słomniki i stanęli około 4tej popołudniu przed karczmą, zwaną podobno "Antolka". Będąc w pierwszej rocie z Józiem, zostawiono nas, z tej strony opodal od karczmy, na widecie — jeden od drugiego na kilkadziesiąt kroków. Stojąc tu, widziałem wielu obywateli, a między nimi Leona Chrzanowskiego z Krakowa, którzy dążyli do obozu do Sosnówki, gdzie Langiewicz składał tego dnia przysięgę jako dyktator.

Zadaniem naszem było: uważać na ruchy nieprzyjacielskie, własne patrole przypuszczać tylko za wymienieniem hasła, którem w ten dzień było „Nieświerz“, — podróżnych przepuszczać tylko za okazaniem przepustki wydanej przez dowódzcę, a jadących w kierunku karczmy odstawiać tamże, gdzie się rozkwaterował dowodzący naszym oddziałkiem Koskowski. Tu podejrzanych obszukano i egzaminowano, a gdy nie wpadło nic wątpliwego — wydawano podróżnym certyfikaty do dalszej podróży — aby ich porozstawiane wedety nasze przepuszczały. Nad wieczorem zmieniono nas, po czem wstąpiliśmy do karczmy i posilili się barszczem i cielęciną w nim gotowaną; a następnie udaliśmy się na naszą placówkę, do lasku, nie więcej jak o parę set kroków od karczmy się znajdującego. W karczmie bowiem ulokowaną została jazda. Przymrozek brał nie na żarty, a tu słomy było tylko jak na lekarstwo, a drzewa ani na zapałkę, i dopiero zarekwirowanych kilku chłopów z pobliskich chałup z siekierami, pomogli nam w tem, żeśmy zrąbali parę młodych dębczaków i rozłożyli jaki taki ogień; — lecz że to było surowe, mokre i palić się nie chciało, to też pogwarzywszy trochę z uczynnymi chłopkami, poukładaliśmy się jeden przy drugim i przymuszaliśmy się do snu, który oczu nie kleił. — Zimno dokuczało, zęby klapały, a wnętrzności im wtórowały. Ale i tego drzemania długo nie było, ponieważ podoficer Jedynak, któremu przyznać należy, że dbał o swoją służbę — wezwał nas, abyśmy się z nim udali na zmianę.

Poszedłem więc znowu na posterunek ze Zarębą, bo w nocy staliśmy po dwóch, — gdzie zostaliśmy już do rana.

Dnia 13. marca, stojąc na wedecie, gdy jeszcze słońce dobrze nie zeszło, zoczyliśmy pędzącego konno jednego z naszych adjutantów sztabowych, który oświadczył nam, iż zaraz ruszymy w drogę. Niedługo potem przejeżdżający podróżni opowiadali nam, iż słyszeli mnogie strzały w stronie ku Sosnówce i widzieli jak Moskale w tamte strony ciągnęli, z czego się domyśliwali, iż się bój toczy z naszymi — co też w istocie miało miejsce. My będąc wysłani na tę pozycyę, mieliśmy za zadanie, o ile się domyślam, wstrzymać zapał Moskwy od strony Olkusza i Michałowicki gościniec utrzymać w naszem posiadaniu, a zapewne i to, aby utrzymując komunikacyę z Krakowem, zabezpieczyć przejazd obywatelom udającym się do Sosnówki, aby być świadkami składanej przez dyktatora przysięgi na dniu 12. marca.

Około godziny 9. rano ruszyliśmy z powrotem do Sosnówki, skręcając w prawo za Słomnikami, maszerując wąwozami i krajem lasów niepostrzeżenie, mając w zamiarze Moskalom z nienacka wpaść na tyły, którzy wyruszyli z Miechowa, by obóz nasz zaalarmować i o sile jego się przekonać. Gdyśmy nadciągnęli do wioski, leżącej przed Sosnówką — mówiono

na byt. Ludzie ci przekonują się wtedy z przerażeniem, że poszli zupełnie fałszywą drogą; — że kilkunastoletnia praca i koszt nauki nie przedstawiają żadnych warunków, aby im jako tako odpowiedni byt dać mogły. Technik w Galicyi, z nader małymi stosunkowo wyjątkami, nie przedstawia nic innego, jak tylko nędzarza, który się często szczęśliwym czuje, jeżeli w biurze adwokackiem, w sądzie lub gdzieindziej, ratować się może od głodowej śmierci stanowiskiem dyurnisty za 15 zł. miesięcznie. Czynienie dalszych uwag nad tego rodzaju położeniem, uważamy za zbyteczne.

Obok tej starszej i młodszej generacyi techników mamy w kraju poważny zastęp ludzi pracy, tak zwanych „przedsiębiorców“, którzy przez długoletnią praktykę budowy dróg żelaznych w Galicyi, poznawszy stosunki krajowe na wskróś, mogą wszelkim stawianym żądaniom przy budowie nowych dróg żelaznych godnie odpowiedzieć,

Na tych też podstawach, gdy nareszcie i kapitały niezbędne przy takich przedsiębiorstwach, nie przedstawiały nadzwyczajnych trudności, powstał w kraju ruch przygotowawczy, aby w danym razie siły krajowe mogły stanąć z odpowiednimi środkami do współzawodnictwa.

Jeżeli sobie zechcemy przypomnieć kroki, jakie w tym kierunku robiło tak wielce poważne ciało jak Towarzystwo Politechniczne w Galicyi, to nikt nie może powiedzieć, że to były czcze zachcianki, ani też nieuzasadnione.

Towarzystwo politechniczne i przedsiębiorcy budowy dróg żelaznych, krajowcy, nie wychodzili tu z poglądu na zyski przywiązane do jednostek, lecz z poczucia obywatelskiego, aby wspólnemi siłami ulżyć intelligentnej biedzie i ludowi.

Chcąc cel ten osiągnąć, liczyli głównie na Sejm krajowy i na Delegacyę polską do Rady Państwa w Wiedniu.

Nie wątpili ani chwili, że reprezentanci kraju niczego nie zaniedbają, aby przedstawić Wysokiemu Rządowi, iż budowa nowych linij dróg żelaznych w Galicyi, wzięta przez tenże we własny zarząd, może się przyczynić chociaż w części do usunięcia panującej nędzy.

Gdyby to nastąpiło, jak się tego cały kraj słusznie domagał, — gdyby było rozdane pojedynczym grupom przedsiębiorców, nie można ani na chwilę wątpić, że czyn taki byłby nietylko Wysokiemu Rządowi ułatwił szybką, tanią i wzorową budowę, ale co więcej, byłaby się takowa stała prawdziwem dobrodziejstwem dla kraju.

Do tego jednak nie przyszło; — a dla czego?

Bo ani Sejm krajowy, ani nasza delegacya w Radzie Państwa nie chciała po prostu zrozumieć swego obowiązku i potrzeb kraju.

Że to nie są czcze domysły, służy nam za świadectwo niezaprzeczony fakt, gdy podczas przedostatniej kadencyi Sejmu krajowego, wytworzył się w łonie tegoż komitet, *złożony głównie z Delegatów do Rady Państwa*, który już wtenczas nie powodował się tem, czego kraj żąda, aby budowę kolei transwersalnej zatrzymał Wysoki Rząd we własnym zarządzie, lecz dokładali wszelkich starań, aby cały Sejm krajowy popierał jakiegoś zamorskiego spekulanta — Tancreda. —

Jedynie redakcyi *Sztandaru polskiego* należy się zasługa, bo ten tylko zapobiegł, że się Izba sejmowa do tego jawnego kroku nieusprawiedliwionej niczem protekcyi nieposunęła.

Jak następnie można było wielokrotnie z wiarogodnych źródeł słyszeć, to nasi pp. delegaci powodowali się daleko więcej osobistemi sympatyami dla obcych pretendentów i przedsiębiorstw, aniżeli brzemieniem rzeczywistych potrzeb kraju.

Nie można się też dziwić, że wszelkie błogie nadzieje, jakie sobie rościli krajowcy z budowy nowych dróg żelaznych w Galicyi, nie tylko się nie urzeczywistniły, ale co gorzej — przedstawiają nader smutne następstwa; — bo w tym kierunku pracy kraj narażony został na niepraktykowane dotąd wyzyskiwanie.

Przypatrzmy się teraz bliżej, w jakich warunkach rozpoczyna się budowa dróg żelaznych mianowicie linii transwersalnej.

Gdy towarzystwa krajowe, nie mając poparcia odpowiedniego od Sejmu i delegacyi, nie miały też najmniejszego widoku utrzymania się, zmuszone były ustąpić, a losy rozstrzygały się pomiędzy Tancredem i Schwarzem, z których ostatni podminowawszy pierwszego, utrzymał się.

Jak się obecnie pokazało, panu Schwarzowi nie śniło się nawet być przedsiębiorcą i nie myślał wcale schodzić ze stanowiska spekulanta giełdowego, który dostawszy interes w ręce, usiłuje takowy jak można najprędzej odprzedać. Udało mu się to wybornie, bo jak dobrze poinformowani twierdzą, okrągła sumka kilku milionów, dostała mu się bez żadnej pracy do kieszeni.

Tu spotykamy się z jakimś niezrozumiałym dla nas przywilejem; bo gdy w rzeczywistości na umowach z Wysokim Rządem figuruje firma p. Schwarca, to w praktyce na całej linii kolei Transwersalnej, firma ta znikła i stała się zaledwie wspomnieniem, a znaczną jest natomiast i widomą trójca, składająca się z pp. Grossa, Knauera i Lëwenfelda.

Kto zacz są ci panowie, o ile są odpowiedzialni materyalnie względem tak wielkiego przedsiębiorstwa, w jaki sposób wymazali firmę p. Schwarca i kto ich niejasne postępowanie toleruje — trudno zaiste zrozumieć.

Lecz i taka zmiana jeszczeby nie nastręczała obawy, gdyby za nią tuż nieszły zbyt rażące fakta.

Te zaś opierają się znowu na tem, że: — tak samo jak p. Schwarz nie był rzeczywistym przedsiębiorcą, pp. Gros, Knauer i Löwenfeld również być nie myślą, bo wszelkie ich usiłowania dążą ku temu, aby przedsiębiorstwo traktować tak samo jak p. Schwarza, jako spekulacyę giełdową i posprzedawać w inne ręce, bez względu na następstwa dla kraju.

Obok tych panów stoi na tej samej linii jeszcze jedno przedsiębiorstwo z charakterem zupełnej samodzielności: a jest to p. Ronkietti, któremu p. Schwarz odstąpił linię Stanisławów-Husiatyn, jako wynagrodzenie, że tenże zerwał jakiś rodzaj spółki z Tancredem; przez które to osłabienie mógł dopiero p. Schwarz otrzymać przedsiębiorstwo generalne.

O postępowaniu p. Ronkietego na linii Stanisławów-Husiatyn wypadnie nam na osobnem miejscu obszerniej pomówić.

Że pp. Gross, Knauer i Löwenfeld postępują bezwzględnie na smutne następstwa, które wyniknąć muszą dla kraju, niechaj posłuży za dowód: iż z tej drugiej ręki przedsiębiorcy, którzy się mają zająć rzeczywiście wykonaniem robót, a liczący się z jakąkolwiek moralnością jako krajowcy, gdy im niemoże być obojętną opinia publiczna, pomimo najszczerszych chęci, ażeby cośkolwiek zarobić, niemogą przyjąć warunków, podawanych przez pp. Grossa, Knauera i Löwenfelda. —

Ceny, po jakich ci panowie chcą oddać wykonanie robót przedsiębiorcom krajowcom, mogą tylko przyjąć bez sumienia awanturnicy, wyzyskiwacze, byle chociaż chwilowo schować cośkolwiek do kieszeni a potem się ulotnić.

Roboty ziemne są tak obliczone, iż gdy przejdą filter: przedsiębiorców, rzeczywisty wykonawca pracy fizycznej, czyli robotnik włościanin, niemoże więcej otrzymać, jak 4—6 centów za metr sześcienny. A i ta zapłata jest nader problematyczną, jeżeli rzeczywisty przedsiębiorca, widząc oczywistą stratę i z temi pieniądzmi się nie ulotni, które miał wypłacić robotnikom.

Ktokolwiek zna praktycznie budowę dróg żelaznych, ten zapewne przyznać musi, że wykończenie muru z kamienia ciosowego na wapnie hydraulicznem po 7 złr. za metr sześcienny, należy również do rzeczy niepraktykowanych dotąd, jeżeli z którejkolwiek strony niema nastąpić oszustwo.

Jest albowiem rzeczą dowiedzioną, że przeciętna wartość rzeczywista kamienia ciosowego, dostarczonego na oznaczony punkt do budowy, liczy się sześcian metrowy co najmniej 3 zł.; poczem doliczyć wypada wartość wapna hydraulicznego, robotę murarską, niezbędne samokoszta i wydatki, a w końcu chociażby najmniejszy czysty zysk.

Cóż dopiero mówić, gdy objekt murowany, przypuśćmy most na rzece lub wodzie, który wymaga rusztowań i innych nadzwyczajnych przyrządów?

Uczciwy przedsiębiorca, który niema zamiaru wyzyskiwać robotnika, nie uciec — w warunkach takich niemoże przyjąć roboty.

Tak wyglądają ceny w każdym innym dziale i w tym kierunku odbywa się licytacya in minus, której ofiarą ostatecznie muszą paść masy ludu i robotników.

Zapytujemy więc naszych pp. delegatów w Radzie Państwa, czy im wiadome i znane są te praktyki towarzystwa pp. Grossa, Knauera i Löwenfelda?

Czy wiadomem jest, o czem tu każdy kompetentny może twierdzić, że tego rodzaju przedsiębiorstwo musi się tak samo skończyć, jak osławione — „Banca di Milano“ — po którem po dziś dzień pozostała jeszcze dość znaczna liczba ofiar obdartych i zrujnowanych w kraju?

Czy i budowa kolei transwersalnej miaby taką samą pomocą dla kraju i jego nędzy?

---

nam, iż Moskale od rana tędy przeciągali i dopiero na parę godzin przed naszym przybyciem ztąd czmychnęli, gdyż był to nieliczny oddział kozacki, po za piechotą po okolicy myszkujący. Udaliśmy się więc ztąd wprost przez góry, gościńcem do Sosnówki, gdzie przybywszy, zastaliśmy cały obóz nasz na innem już miejscu aniżeliśmy go zostawili, bo znacznie w górę, zapewnie dla wody, posunięty.

Po pogrzebie, któryśmy pod figurą koledze żuawowi, poległemu w ranniejszej potyczce odprawili, odpocząwszy zaledwie parę godzin, pociągnęła cała armia nasza przez Prędocin i Markowice pod górę, utykając w ciemnej nocy na krzakach i rowach, to znowu grzęznąc prawie na błotach, i stanęła późno już w nocy wśród licznych zabudowań dworskich, nad wielkim stawem — podobno we wiosce Mały Książ Zaledwie rozłożyliśmy ognie i poznosili trochę słomy, na obszernym dziedzińcu się rozkładając, zostaliśmy znowu zaniepokojeni przez wystrzał, który dał jeden ze strzelców, jak się tłumaczył przez swoją nieostrożność, co zrazu dawało dużo do myślenia, — Jednakże zważywszy, iż większa część z naszych żołnierzy, nie była jeszcze należycie z bronią obznajomioną, trzeba było uwierzyć tłumaczeniu się jego. — Napiwszy się wody i położywszy głowę bodaj na kułaku, szukaliśmy spoczynku.

Dnia 14. marca ze wschodem słońca, trębacze obozowi dali sygnał do marszu. Każdy z dowódzców krzątał się koło swojego oddziału. Ziębnięci kaducznie, bo przymrozek ziemię zamienił w grudę, a odzież pokrył szronem, skorzystaliśmy z chwili wolnego czasu, i wciągnięty przez Józia do kwatery sztabu, zoczywszy dymiący jeszcze samowar przyrządziliśmy sobie po parę szklanek gorącej lemoniady, co nas pokrzepiło i rozgrzało. Nie napotkawszy nic z jadła, pospieszyliśmy do szeregów, ponieważ dobosze w awangardzie rozpoczęli już swoją muzykę. Szliśmy przez nieznane mi miejscowości, które smutno wyglądały; mgła bowiem przeciągała, drzewa bez liści, — szare pola nie ożywione jeszcze zielenią i robotnikiem. — Nie było jeszcze na łanach pasącego się bydełka, śpiewających, wesołych pastuszków, skaczących przy ogniu, mijaliśmy je, idąc forsownym marszem, nie rozglądając się w nich — bo widać dowódzca miał czas obliczony.

Już około południa przystanęliśmy w wąwozie, po za którym ukazywały się zabudowania dworskie, a za temi roztaczała wioska. — Byłem bardzo znużony, to też położyłem się na pochyłej ścianie wąwozu tuż obok księdza kapelana, reformata, który trzymając uzdzienicę swojego konika w ręku, wpatrywał mu się w jego piękne oczy — i zasnąłem twardo w okamgnieniu. Niezadługo jednakże zbudzony hałasem kolegów, ujrzałem opuszczające już wąwóz dwie kobiety w towarzystwie adjutanta sztabowego, które ciekawe były przypatrzeć się z bliska bojownikom, marzącym o oswobodzeniu ojczyzny. Uczułem w tej chwili chęć niepohamowaną do — skruszenia bodaj z parę funtów chleba; w torbie były już pustki. — Puszczam się więc do wioski, aby tam kupić sobie pożywienia. Przy wyjściu jednakże ustawiona warta z kosynierów, zastąpiwszy mi drogę wrzasnęła: „Nie wolno wychodzić!“

Zawróciłem z powrotem, a widząc, że inni koledzy obchodzą wartę ścieżkami, udałem się i ja za nimi. Wstąpiłem do schludnej małej karczemki, gdzie już zastałem kilku z naszej wiary, którzy się gościli mięsiwem. Zapytałem więc pospiesznie, czy niemógłbym dostać coś podobnego, lecz młoda i ładna gosposia odrzekła z żalem, iż jedynie tylko kapustą służyć mi może.

— „Zostawmy więc mięso na lepsze czasy“ — odrzekłem — „a teraz dawajcie gosposiu kapusty, a spiesznie“.

Za małą chwilę postawiła na stole przedemną sporą misę kapusty. — Dobywszy łyżkę z za cholewy począłem przykładać się do niej na dobre, gdy w tem przystępuje już z dobytą — łyżką jeden z kolegów obozowych, Włoch rodem, prosząc po swojemu o przypuszczenie do misy, co mu też naturalnie na migi zezwoliwszy — miałem sposobność przekonać się, jak Włochom kapusta z grochem smakuje; — toż z drugiego boku przystępuje znowu inny koleżka, prosząc, aby mu trochę zostawić; — tego mu nie mogliśmy poręczyć, — on zaś w niemem milczeniu przyglądając się naszej zawziętości na kapustę i widząc, że znika z misy nie na żarty — podsunął rękawa i — widać nie posiadał łyżki — bo dalejże pomagać nam garścią z misy. Tylko małą chwilkę trwała ta robota, a misa posostała na stole taką, jaką ją garncarz stworzył.... Któryś z kolegów podał w garnku piwo — nawiasem mówiąc bardzo liche — młoda gosposia na prędce opowiedziała o bitwie w Miechowie, której świadkiem być musiała, i podczas której to Moskale spalili jej domek wraz z dobytkiem; — męża jako podejrzanego aresztowoli — a ona z chorą matką przy-

Czy wszelkie nadzieje uczciwej pracy mają się zamieniać i rozszerzać arenę giełdy wiedeńskiej?

Nad tą rzeczywistością niech się raczy Koło polskie zastanowić i zwrócić uwagę Wysokiego Rządu, co się dzieje w biednej Galicyi przy budowie nowej linii dróg żelaznych.

Przedsiębiorcy krajowcy.

„Le roi est mort... Vive le roi!"

(*Z Przeglądu tygodniowego warszawskiego*).

Sejm galicyjski w dotychczasowym swym składzie zakończył swój żywot, zakończył go jednak okrzykiem na cześć przyszłorocznego sejmu, zgodnie z zasadą idealnej nieprzerwalności swej egzystencyi. Ulegając zresztą, jak wszelkie twory organiczne prawu ciągłości rodzajowego bytowania, i domorosły nasz parlament nie zeszedł bezpotomnie, lecz zostawił po sobie następcę w postaci dwój-jedynego centralnego komitetu wyborczego dla obu królestw: Galicyi i Lodomeryi z nieodłączonem W. Ks. Krakowskiem i dwoma księztwami Oświęcimskiem i Zatorskiem. Mamy więc młodocianego *daufin'a* na którego prawem fizyologicznej dziedziczności, sejm rodziciel nietylko przelał organiczne swe właściwości, nietylko otoczył pierwsze jego kroki całym dworem pieczołowitych Mentorów, lecz nadto pozostawił mu w spuściźnie kodycyl testamentowy w formie 13. regulaminowych przykazań wyborczych.

Niedaleko jabłko pada od jabłoni — powiada przysłowie, podparte zresztą całem grubobelkowem rusztowaniem ciężkich naukowych fundamentów — i przyszły więc sejm nie wiele zapewne różnić się będzie od swego szanownego papy, tembardziej, że do podtrzymania tradycyjnej ciągłości, przyczyniać się będzie nietylko odziedziczona natura ojcowska, nietylko podszepty doradców i pisanie zapowiedzi, lecz i charakter gruntu, na którym młoda ta roślinka ma w ciągu roku wyrosnąć na dojrzałego młodziana i silną ręką chwycić ster naszego galicyjskiego korabia. Na żadną zaś zasadniczą zmianę w płodozmianie uprawy tego sejmowego gruntu się nie zanosi. Wszystko zostaje *beim alten* i ustawa wyborcza ze swemi kuryami — większych i małych posiadłości, miast i izb handlowych, ze swym cenzusem wyborczym, ze swą wreszcie przewagą opanowanych przez pp. posiadaczy większej własności, siół nad miastami. Zostają zresztą ci sami „mężowie stanu", te same wielkości i powagi powiatowe, ci sami marszałkowie i starostowie. Skoro zaś nad całą manipulacyą wyborczą czuwać będzie argusowe oko dwój-jedynego komitetu (dla Galicyi wschodniej i zachodniej), wybranego przez tegoroczne koło sejmowe — skądżeby i jabłko daleko mogło paść od jabłoni?

Czyż dziś jednak udaje się wychowawcom ochronić absolutnie, choćby najstaranniej wyhodowanego młodzieńca od demoralizujących wpływów otoczenia, z którego wyrosłe, lub skąd zdala nawiane destrukcyjne miazmata przeciskają się już wszędzie, nadgryzając podwaliny i gzymsy wiekowych budowli, kalając nieposzlakowaną czystość białych jak brody praojców wiekowych wyobrażeń i tworząc niebezpieczne rysy w starych niewzruszonych dogmatach. Któż więc odgadnie czy rosnący młodzian nie da ucha jakim przewrotnym podszeptom, czy skrępowany przepisami legitymistycznej dworskiej etykiety, nie zechce czasami wyrwać się na swobodę i zaczerpnąwszy w młode płuca świeżego powietrza, pohulać mniej etykietalnie, lub nawet psot jakich panom ojcom nie nabroi. Kto wie, młoda krew tak często wiedzie na manowce, a przyszłość młodzieńca zawsze nie jest tak pewną i spokojną, jak przejrzałego męża. Dyabeł nie śpi, a i z najlepiej pilnowanego internatu wykraść się można na gorszące wybryki. Są takie krewkie młodziany i są czasem brzydkie a zbyt już nęcące pokusy. Nie można być zresztą zupełnie spokojnym i z samą dziedzicznością, uczeni bowiem mądrale dopatrzyli w niej, prócz podatności na wpływy otoczenia, wyrażającej się w doborze naturalnym, jeszcze jakiś atawizm. Niechby więc ów dobór połączył się z jakim odświeżonym grzechem dziadowskim, to całe rusztowanie zachodów i starań, runąćby mogło jak pałac z kart.

Pocieszamy się, że tak źle nie będzie, utaić jednak niepodobna, że są w naszej działalności parlamentarnej pewne dysharmonijne tony, pewne rozdźwięki, które się nie od dziś odzywają z miast, gdy już pokonaliśmy ciemnych chłopów, domagających się „lisów i pasowysk" i... świętojurców. Licho zresztą drzemie tylko — świętojurcy bodaj czy nie przemieniają się w niebezpieczniejszych jeszcze narodowców, a ci ot, socyaliści, przypominają owe „pasowyska" swemi żądaniami wspólnej własności gruntów... No z jednymi i drugimi damy sobie jeszcze radę, tylko te miasta, takie zresztą przyzwoite i potulne.

Ale przyjrzyjmy się bliżej całej tej historyi.

Uchwalony przez Koło sejmowe pod koniec tegorocznej sesyi sejmowej regulamin przedwyborczy, zawiera następujące główniejsze pozycye:

Wyborami kieruje centralny komitet przedwyborczy, podzielony na dwa oddziały — dla Galicyi zachodniej z siedzibą w Krakowie, Lwowie. Do każdego z obu oddziałów Koło wybrało z swego grona po 10 posłów i po 5 zastępców, uwzględniając do pewnego stopnia pojedyńcze grupy sejmowe. Komitety te po ukonstytuowaniu się i wybraniu prezydyów powołają w właściwym czasie prezesów rad powiatowych i burmistrzów miast, lub inne wpływowe osobistości, do zawiązywania komitetów przedwyborczych gmin wiejskich i miast. Miejscowe komitety przedwyborcze, po ukonstytuowaniu się wybierają po jednym delegacie na zjazd, który się odbędzie pod przewodnictwem prezesa komitetu, wybranego przez koło. Na zjeździe tym delegaci wybiorą z pośród siebie po 5 przedstawicieli, którzy następnie zasiędą w komitetach centralnych. Komitety przedwyborcze miejscowe przedstawiają oddziałom centralnym kandydatów na posłów z mniejszych posiadłości wiejskich — do zatwierdzenia, kandydatów z miast podają tylko do wiadomości organów centralnych. Co się zaś tyczy większych własności, to komitety owe centralne, nie przesądzając pojedynczych kandydatów ogłaszają tylko listę kandydatów, których wybór do sejmu byłby pożądanym.

Organizacya ta ma oczywiście na celu zcentralizowanie całej akcyi wyborczej i poddanie jej pod kierownictwo wybranych obecnie przez Koło komitetów. Wnioski dążące do osłabienia wpływu tych komitetów, w czasie dyskusyi nad tym regulaminem, upadły. Poseł mianowicie Czerkawski Euzebiusz, imieniem swych politycznych przyjaciół z klubu postępowego wnosił — po pierwsze, ażeby zjazd delegatów wybierał *tyluż członków* komitetów, ilu ich mianuje Koło, i po drugie, ażeby wezwani przez komitet centralny marszałkowie powiatowi i burmistrze *nie tworzyli sami* komitetów wyborczych, lecz aby byli obowiązani zwoływać w tym celu zgromadzenia wyborcze, któreby obejmowały wyborców wszystkich kuryj. Oba wnioski upadły.

Stawiano je ze strony wyborców miejskich, wiejska jednak przeważająca większość (na 151 posłów sejmowych, razem z „wirylistami", w ostatnim składzie sejmowym prócz 13 rusinów było 22 tylko posłów z miast i izb handlowych, reszta ze wsi i wszyscy — więksi posiadacze) — widziała w nich chęć pewnego wyemancypowania się miast z pod wpływu wsi. Wogóle w sejmie tutejszym oddawna toczy się, niezbyt wprawdzie głośna, walka wsi z miastami. Gdy uchwalono w sejmie 1865 r. obowiązującą dziś ustawę gminną, jednakową dla wsi i miast, projektowano sobie, że 13 większych miast Galicyi na wzór Lwowa i Krakowa, postarają się o osobne statuta, które w sejmie uzyskają zatwierdzenie. Jakoż istotnie wszystkie większe miasta galicyjskie z wyjątkiem Biały i Tarnopola, robiły w sejmie starania o uchwalenie odrębnych statutów, zgodnych z właściwościami tylko miast, wszystkie te jednak wnioski statutowe sejm zawsze odrzucał, widząc w nich chęć wyłamania się większych miast z pod kontroli rad powiatowych, co jest ogólną ustawą gminną wskazane. Wniosek o te statuta przyszedł i w sesyi tegorocznej, doznał jednak losu poprzednich, upadł, dając przytem możność panom posłom wiejskim do użalań na miejskie warcholstwo, jeden zaś z nich nawet, poseł hr. Krukowiecki, uważał to sobie za szczególną zasługę, że będąc w radzie powiatowej przemyskiej przeszkodził zaprowadzeniu gazu w Przemyślu... Od samego także początku galicyjskiej ery konstytucyjnej, przechodziły do sejmu wnioski o powiększenie ilości posłów z miast, upośledzonych dziś w porównaniu ze wsiami, wnioski te jednak nigdy nie znalazły w sejmie poparcia. Nic dziwnego, że sejm w takim składzie nie uchwali nic, coby było przeciwne interesom pp. posiadaczy większych posiadłości, a przykłady takiego postępowania mieliśmy już w sprawie organizacyi gmin, w sprawie drogowej, szkolnej, propinacyjnej i w każdej w ogóle, która potrącała o większo-własnościowe interesa i panujące w kołach szlacheckich wyobrażenia. Ponieważ i kurya mniejszych posiadłości oddaje wszystkie dziś głosy swym „panom", dlatego też sejm to tylko uchwala w interesie miast i drobnych własności włościańskich, co się panom owym podoba. Wskutek tej zależności kraju od gustów jednej kasty, nie mogą przechodzić w sejmie wnioski nieco dotkliwiej odczuwane przez szhlachtę, nie możemy mieć w kraju rzeczywistej reprezentacyi interesów szerszego ogółu.

Jeżeli dodamy do tego szczupły nader zakres ustawodawczej kompetencyi sejmu, przekonamy się jak mało kraj liczyć może na działalność naszych panów sejmikujących. Ażeby dać miarę szerokich atrybucyj tutejszo-krajowego parlamentu, dość powiedzieć, że z licznych wniosków natury ekonomicznej, sejm tegoroczny uchwalił ostatecznie dwa tylko i to ryczałtowo, bez rozpraw — ustawy budownicze dla Lwowa i Krakowa, oraz wniosek rządowy prowizorycznej ustawy o ochronie gospodarstwa rybnego.

Niewiele też na sejm liczyć można, gdy idzie o działalność ustawodawczą — starać się należy o rozszerzenie atrybucyi sejmu, gdyż Austrya jest owym centralistyczno-federacyjnym stykiem krajów i ludów, a nadto oglądać się pilniej na radę państwa. Cóż, kiedy udający się i do tego najwyższego parlamentu posłowie, wybierani dziś bezpośrednio, pomimo sejmu, nie różnią się w swojem charakterze i składzie od sejmowego ugrupowania. Nic dziwnego, że obok serwilistycznego usposobienia wobec ministeryum i partyi, nie zbyt wiele robią dla kraju, żarliwie natomiast występują przeciw zniesieniu stempla od dzienników i innych tym podobnych innowacyj, które wpływ by ich podkopać mogły.

Zarówno też sejmowi galicyjskiemu, jak i wiedeńskiej radzie państwa życzyć należy radykalnej reformy wyborczej, którąby dzisiejsze wybory średniowiecznemi kuryami, skombinowanemi z burżuaznym cenzusem, przeistoczyła w powszechne i nieograniczone prawo wyborcze, wciągające wszystkich obywateli w życie parlamentarne kraju.

I to jednak byłby skromny nader kres życzeń. Francya i Niemcy mają już powszechne prawo wyborcze. Poza dzisiejszem życiem parlamentarnem, nawet z plebiscytem i respubliką, leży jeszcze obszerna nader dziedzina zadań, mających niepoślednią cywilizacyjną doniosłość, które powstając, rozwijając się i potężniejąc, oddziaływują w sposób mniej lub więcej bezpośredni, mniej lub więcej umiarkowany na wewnętrzny ustrój polityczny społeczeństw. Żywy ruch umysłów i silne prądy etyczno-społeczne posiadają daleko sięgającą prężność i siłę... Idee i aspiracye nie zrodzone w izbach ustawodawczych, wywierają wpływ który roztaczając swe potężne kręgi, udziela sie i tym ciałom parlamentarnym, przeobrażając je często z gruntu i zmuszając do energiczniejszej inicyatywy w kierunku płynącego prądu.

I w Galicyi życzymy takiego ożywienia. Wchodzi ona w okres półrocznej agitacyi wyborczej (wybory mają się odbyc w lutym r. p.), w czasie której siać można ziarna nowych idei przewodnich, może nawet wyłonić się stronnictwo, które część ich przynajmniej wypisze na swym sztandarze — przyszły jednak sejm niewiele jeszcze zapewne różnić się będzie od obecnego i dlatego też można do rozpoczynającej się akcyi wyborczej zastosować znane hasło: król umarł... niech żyje król!

KRONIKA.

Magistrackie telefony donoszą nam, że funkcyonaryusze tegoż wybrali z pomiędzy siebie komitet, który ma się zająć agitacyą wyborczą, aby z urny wyszła taka Rada, jakiej głównie pp. urzędnicy magistraccy potrzebują — szczególniej wydział budowniczy. Na prezesa tego komitetu recte na k o z ł a o f i a r n e g o zdołano namówić, bardzo zacną i powszechnie znaną osobistość, nad którą przychodzi nam ubolewać, że się daję powodować pewnej klice, z którą ani duchem, ani postępowaniem niema nic wspólnego! — Zresztą, taki wypadek jest tylko możebny we Lwowie, aby urzędnicy magistraccy sami sobie chcieli Radę wybierać, — jaka tylko im może być dogodną. Komitet ten, ma pozostawać w ściśłej styczności z t o w a r z y s t w e m w y ż s z e j b l a g i i

---

tuliła się tu u krewnych. Gdy tak rozmowa na poczekaniu się toczyła, zaszła śmieszna scena za plecami naszemi.

Oto znienacka weszło dwóch kolegów żuawów do izby, a byli to panicze, rozglądnęli się, a zoczywszy sporą rynkę o trzech nóżkach na polskiej kuchni na węglach żarzących stojącą, ściągnąwszy ją, ustawili na ławce pomiędzy sobą i dalejże zajadać z niej kaszę łapczywie Zwrócono na nich uwagę; — oglądnęła się i gosposia z nami zagadana, a ujrzawszy ich w kącie przy tej operacyi, wybuchła śmiechem, robiąc im uwagę:

— „Ależ panowie! fe! to nie do jedzenia!"

Jeden z nich odwróciwszy się do gosposi, robiąc wielkie oczy, bo właśnie połykał kopiatą łyżkę kaszy, zapytał:

— „Jakto? może żart..."

Niedała mu dokończyć i wtrąciła:

— „To kasa z okładów."

My wszyscy w śmiech serdeczny — że złe samo się karze — a oni spojrzawszy na siebie, zasunąwszy łyżki za cholewy — poczerwienieni jak raki, wynieśli się czemprędzej nie dokończywszy już kaszy. Pożegnawszy gosposię serdeczną, udaliśmy się także na swoje miejsca, a zaraz potem ruszyliśmy w dalszą drogę.

(C. d. n.)

wzajemnych, interesów, z kołem politycznem. Jeden z wysokich (ale tylko miarą) funkcyonaryuszów magistrackich, ale nienajwyższy, przyrzekł ponieść koszta agitacyjne pod tym warunkiem, jeżeli komitet dołoży wsszelkich starań i niedopuści do wyboru do Rady miasta — profesora Jegermana.

Taki komitet z łona urzędników magistratu, musimy nazwać niemoralnością społeczną, która głównie obliczoną na biedniejszych wyborców, zależnych nader od urzędników magistrackich, — którzy w następstwie mogą być maltretowni na każdym kroku za to, że niebyli im powolni przy wyborze.

Przeciwko takiemu postępowaniu winna Rada poczynić odpowiednie kroki, jeżeli niechce, aby przyszła Rada i urzęda magistrackie niestały się do reszty smutną ironią.

Zwracamy uwagę wszystkich wyborców, których rzeczywiście przyszłe dobro miasta obchodzi, aby się niedali bałamucić i zastraszać niepowołanym opiekunom.

O agitacyach tych upraszamy powiadomiać bezzwłocznie redakcyę *Sztandaru polskiego i Strażnicy polskiej*.

Nowy dokument nieuczciwości *Dziennika polskiego*. Przed kilku dniami pojawiły się na rogach ulic Lwowa wielkich rozmiarów plakaty donoszące że jakiś obywatel mojżeszowego wyznania uszczęśliwia znów stolicę kraju, otworzywszy skład obówia wiedeńskiego przy ulicy Halickiej na 1. piątrze Ktokolwiek zna stosunki naszego rękodzielnictwa szewskiego, które obok znakomitego wykształcenia fachowego wytrzymać może konkurencyę na obydwóch półkulach, a pomimo to cały ten dział pracy rękodzielniczej niekwitnie jak przedtem, lecz dąży do upadku i bogdaj czy w którem rzemiośle można się spotkać z taką biedą i nędzą jak pomiędzy szewcami we Lwowie — ten wie o tem, że tandeta wiedeńska jest tym czynnikiem, który jak wąż dusiciel kręgami swemi otacza szewców naszych. Wobec tego najazdu nic tu niepomoże najpilniejsza praca, oszczędność i najznakomitsze wyroby, bo znarowiona publiczność bez względu na własną szkodę materyalną, jakby się sprzysięgła, aby naszych szewców doprowadzić do ostatecznej nędzy. Gdyby ten towar wiedeński, który przychodzi do Galicyi, był wykonany w warunkach uczciwych, jeszczeby znalazł usprawiedliwienie. Gdy jednak jest rzeczą dowiedzioną, że wszelkie obówie męzkie i damskie, jakie nam żydzi sprowadzają z Wiednia, jest tylko produkcyą najnikczemniejszego oszustwa, albowiem obliczone jedynie na to, aby zewnętrznym blichtrem złapać na plewę kupującego i przy pomocy takiego rozboju zniszczyć naszych szewców krajowych, jest obowiązkiem każdego prawego obywatela szczególniej dziennikarza, aby tę tak ważną gałęź rękodzielnictwa krajowego wziąść w opiekę przeciw obcemu najazdowi, a w pierwszym rzędzie opieka ta wychodzić powinna od naszych Timesów nadpełtwiańskich, któreby nieistniały, gdyby ich nasz przemysł, rękodzielnictwo i handel niepopierały. Trudno jednak żądać, aby np. taki *Dziennik polski* którego szefem-redaktorem jest exnotaryusz, a którego przeszłość jako urzędnika publicznego niepozostawiła po sobie przyjemnego zapachu, — dziś na stanowisku publicysty liczył się z jakąkolwiek uczciwością a nie wchodził w czułe stosunki z wiedeńskiem oszustwem.

To też się bynajmniej niedziwimy, że równocześnie z plakatami M. Weina, pojawiła się w *Dzien. pol.* następująca reklama:

„*Oznaką zwiększającego się ruchu handlowego we Lwowie jest niewątpliwie ta okoliczność, że już na piątrach zaczynają się pojawiać sklepy. I tak przy ul. Halickiej l. 3. otworzył p. M. Wein skład obówia*“.

Aby ktoś niepomyślał, że z naszej strony jest to znów nowy napad rewolwerowy na tak szanowne pismo jak *Dziennik polski*, niechaj posłucha, jaka dola jest naszych szewców:

Oto najpierwsze i najzamożniejsze warstaty, które zatrudniały po trzydziestu do czterdziestu robotników, warstaty takie, które pod względem doskonałości wyrobów i taniości miałyby najlepsze powodzenie w najpierwszych stolicach Europy, zredukowały dzisiaj liczbę robotników do połowy a nawet do kilku.

Jaka przyczyna tego upadku?

Tandeta wiedeńska.

Łatwo pojąć, że jeżeli najpierwsze i zamożne warstaty pracę swą do tego stopnia ograniczyły, cóż się dziać musi z małymi warstatami?

Jeżeli do tych zajrzymy, spotkamy się z nędzą o tak jaskrawych kolorach, o której zwykły śmiertelnik niema nawet pojęcia. Część tychże żyje, ale jak? oto poszła na murzynów właśnie do tych handełesów towarem wiedeńskim, którzy tych nędzarży jeszcze więcej wyzyskują, aniżeli wszelka dotąd znana lichwa i inne pijawki znane. — Szewc, ojciec rodziny, który się odda takiemu wyzyskiwaczowi, pracuje dzień i noc i zarabia zaledwie tyle aby nie umrzeć głodową śmiercią. Gdy wrazie choroby spowodowanej wycieńczeniem idzie do szpitala, rodzina jego ginie na barłogu i przepada dla społeczeństwa.

Niewielu jednak jest tak szczęśliwych, aby chociaż w ten sposób mogli wegetować. Gdy go głód zmusił do sprzedania ostatniego szydła i kopyta a zasady moralności jeszcze w nim nie zagasły, idzie szukać zarobku jakiegokolwiek; zostaje latarnikiem, kanalarzem, łachmaniarzem i t. d. -- lub też jeżeli ciało zwyciężyło nad duchem, rozpija się a upadając coraz niżej, zapełnia silnym kontyngensem kryminały. Idąc zaś za nowym postępem czasu, chwyta za ideę socyalizmu i jak to nas najnowsze wypadki pouczają idzie tak samo za kraty więzienne.

I cóż robi nasze patryotyczne społeczeństwo, — zacząwszy od wysokiej szlachty? Oto ani się zastanawia, co czyni. Szlachcic i szlachcianka, zamożny mieszczanin, urzędnik etc. idzie do naszego szewca wtenczas, gdy mu potrzeba kredytu, z gotówką pospiesza do magazynu wiedeńskich wyrobów i nic go to nie obchodzi, że setki szewców naszych a w kraju tysiące, ginie w nędzy i wzmacnia kolumny przewrotu społecznego.

O tem wszystkiem wie nasze dziennikarstwo lwowskie bardzo dobrze, nic mu to jednak nie przeszkadza, aby cieszyć się podnoszeniem handlu lwowskiego i pisać reklamy dla tandety, i najazdu wiedeńskiego! — Gdy w tych Timesach stało się jednak kardynalną zasadą: takich pp. Lamów „pisać temu kto płaci,“ to i przytoczona reklama, niechaj nikogo nie dziwi.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę naszych rękodzielników, że „Dziennik polski“ — zacznie ich nawoływać do wyborów Rady miasta. Niechże wiedzą i niezapominają, że lista kandydatów im narzucona, będzie takiej samej uczciwości i tak samo dążąca jak opieka tandety wiedeńskiej.

Rocznica 29. Listopada i pamięć skonu Adama Mickiewicza, obchodzone były w tym roku w Galicyi, Wielkopolsce, na Szlązku, Warszawie, Berlinie, Lipsku, w Rapperswyll, w Paryżu, Londynie, a nawet w Ameryce tak uroczyście i z takim udziałem jakiego poprzednie lata wykazać nie mogą. Jestto pod każdym względem objaw wielce pocieszający i daj Boże, aby duchy Mickiewicza i bohaterów listopadowych znalazły stały relikwiarz w naszych sercach, a były otoczone tem ciepłem, którego żadne straże pożarne nie wystudzą.

Przy tej sposobności nie możemy pominąć pewnego przykrego wrażenia, do jakiego dał powód obchód w Łańcucie. Nie poruszalibyśmy tej sprawy, gdyby nie doświadczenie, że fakcik taki, popełniony chociaż tylko jak to mówią na partykularzu, mógłby się następnie stać precedensem dla innych ludzi, którzy tego nie umieją odróżnić co się godzi, a czego nie wolno.

Otóż w Łańcucie po solennym obchodzie ku pamięci Adama Mickiewicza i nocy listopadowej dla ukoronowania tej uroczystości, zaproponował jakiś niefortunny lewek łańcucki tany, — i w mgnieniu oka zaimprowizowano bal. Do późnej nocy tramblowano i wycinano hołubce. Zaiste dziwić się wypada, że w Łańcucie pokazał się taki zupełny brak intelligencyi, godności polskiej i taktu, że się aż dopuszczono tego rodzaju profanacyi obchodu narodowego.

Zapytujemy tych panów i te panie, którzy tam hasali, jakby to wyglądało, gdyby tak n. p. w dzień zaduszny zaczęto tańczyć na cmentarzu? — Bo rozważywszy rzecz, byłoby to jedno i to samo. Mamy nadzieję, że tego rodzaju braku taktu i poczucia nie będzie potrzeba na przyszłość zaznaczać.

Adwokacki figiel. Praktyka adwokacka i wziętość, niezawsze się opiera na znajomości paragrafów prawnych i tychże zastosowaniu umiejętnem, ale posiłkuje się również rozmaitemi sztuczkami, które się przyczyniają do uzyskania sławy. Mniejsza o to, jakiej natury był szmermel adwokacki, byle się tylko udał. Taką z całego szeregu anegdotek opowiadają nam o pewnym mecenasie warszawskim, za pomocą których zdobywał sobie wziętość i mienie.

Przed dziesiątkiem lat, czy cokolwiek wcześniej był w Warszawie senator Diakow, naturalnie Moskal czystej krwi, nie grzeszący przedewszystkiem w niczem rozumem, przedstawiając wyższego czynownika biorącego udział w rządzeniu Polską.

W Warszawie jest bardzo zamożny przedsiębiorca p. Wagner, który posiada znaczną ilość karet i powozów do wynajęcia a przytem trudni się i handlem koni.

Otóż senator Diakow nabył od niego parę koni za 1000 rubli i nader zadowolony z kupna, paradował niemi po Warszawie przeszło miesiąc. Aż tu pewnego poranku przychodzi do niego woźnica i wyprostowawszy się — „ruku po szwam“ — melduje, że konie są nosate. Pan senator wpada w okropną furyę, posyła do Wagnera i grozi mu, na czem świat stoi, jeżeli tenże nie odbierze koni i nie zwróci mu tysiąc rubli. Zważywszy, że miesiąc minął przeszło od kupna a przez ten czas najzdrowsze konie mogły dostać nosacizny, Wagner niechciał nic słyszeć o zwrocie 1000 rubli i odebraniu koni. Przytem wszystkie groźby senatorskie jakoś go nie zastraszały. Pan senator wzywa więc pewnego adwokata, którego w towarzystwach gdzie bywał, spotykał i wiele słyszał o sprycie tegoż, aby tenże podjął się rewindykowania 1000 rubli i zmusił Wagnera do odbioru koni. Pan mecenas zażądał krótkiego czasu, aby się mógł namyśleć, czy może się tej sprawy podjąć z dobrym skutkiem. Przedewszystkiem, będąc sam wcale niezłym znawcą, każe sobie pokazać konie a po dokładnem obejrzeniu, przekonuje się (o czem jednak uważa za stosowne zamilczeć) że nosacizny nie ma, ale tylko zołzy, które się dadzą usunąć. Następnego dnia oświadcza senatorowi, który się zawziął ukarać Wagnera, że sprawa jest nader trudną, ale poforsowawszy, może być wygraną, Wagner konie odebrać musi i zwrócić cenę kupna

Senator pyta: ile to może kosztować? — „1000 rubli“ — odpowiada mecenas. Pan senator zacietrzewiony oświadcza, że niech kosztuje co chce, aby tylko wygrał sprawę i daje mecenasowi 1000 rubli na koszta.

Ten znając się dobrze z Wagnerem, idzie wprost do niego i przedstawia interes, jako korzystny dla obydwóch. Daje mu 500 rubli a sam zatrzymuje drugą połowę, jako wynagrodzenie za fatygę. Wagner oddając senatorowi 1000 rubli i odebrawszy konie zyskał za miesiąc na czysto 500 rubli.

Pan Senator zacierał ręce z radości, że wygrał sprawę a o mecenasie odzywa się głośno: „wot małodiec! — sławny adwokat“.

Stugębna fama, ubierając spryt adwokacki w różno dodatnie akcessorya, przyczyniła się do wziętości i fortuny.

Pan mecenas figuruje dzisiaj jako znakomitość.

W sprawie zmian, jakie zaszły w wydawnictwie *Reformy* krakowskiej, nie zabieraliśmy rozmyślnie dotąd głosu, czekając, co też powie poza-galicyjska prasa polska:

Otóż dziś odebrawszy Nr. 50. *Przeglądu tygodn.* wychodzącego w Warszawie, przytaczamy dosłownie, co ten poważny organ pisze.

„W Krakowie istniał od roku dziennik p. t. *Reforma*, założony z inicyatywy i funduszami Dra Czerwińskiego, a redagowany przez Dra Asnyka, T. Rutowskiego, B. Lutostańskiego, M. Pawlikowskiego, T. Romanowicza. — Dziennik powstał w szlachetnym celu zwalczania zgubnych zasad stańczykowskich, usiłował być liberalnym według pojęć galicyjskich, jednak po za pewną starannością w redagowaniu, nie wystrzelił niczem po nad zwykłą powszedniość wybitniejszem. — Obecnie skutkiem nieporozumień między redakcyą a właścicielem, *Reforma* wychodzić przestała, a natomiast cały skład redakcyjny, wynalazłszy nowe fundusze, rozpoczął wydawnictwo dziennika p. t. *Nowa Reforma*, na czele pierwszego numeru której czytamy następującą odozwę: „Założone przed rokiem, a przez nas redagowane pismo *Reforma* — wczoraj przestało wychodzić — skoro podpisana redakcya widziała się spowodowaną ustąpić, i dalsze losy pisma pozostawić jego właścicielowi p. Janowi Czerwińskiemu. Gdy jednakże potrzeby i żywotności naszego pisma w dotychczasowym duchu redagowanego, ani nieustanne przeciw niemu knowania, ani wywołane przez właściciela przesilenie nie zachwiało, a nietylko ze strony licznych naszych przyjaciół politycznych doznaliśmy zachęty do wydawania nowego pisma, ale i czynnego poparcia ze strony osób i kół *napozór prawie obojętnych*, przeto silni tem uznaniem i życzliwością, które w przeciągu niespełna jednorocznego istnienia zaskarbić nam się powiodło, postanowiliśmy nie opuszczać rozwiniętego sztandaru i od dnia 28. b. m. począwszy wydawać nowe codzienne pismo polityczne tych samych rozmiarów p. t. *Nowa Reforma*. Cała redakcya *Reformy* w dotychczasowym jej składzie, bierze udział w nowem wydawnictwie. Program i kierunek pisma naszego pozostaje niezmieniony, — co do treści starać się będziemy o jej wzbogacenie pragnąc aby *Nowa Reforma* odpowiedziała wszelkim wymaganiom czytającej publiczności. Prenumeratorowie *Reformy*, którzy za miesiąc grudzień złożyli przed płatę, otrzymywać będą *Nową Reformę* do końca grudnia bezpłatnie.“ Tu następują podpisy wyżej zacytowanych członków redakcyi, a my przywiedliśmy ten plakat dla tego, aby wskazać w dosłownem brzmieniu, jak można się uwikłać w sofizmatach, aby pokryć czyn z literackiem sumieniem niezupełnie zgodny. — Nie wchodząc w powody i przebieg sporu między redakcyą *Reformy* a jej właścicielem Drem Czerwińskim, jest faktem, że ten ostatni dając inicyatywę do założenia dziennika i poświęcając temuż znaczny bardzo kapitał, nabył pewnych praw moralnych i materyalnych do pisma, którebyśmy wyrazili przez prawo własności do tytułu, programu oraz listy spółpracowników i abonentów dotychczasowych. Tymczasem redakcya wszystko to sobie przywłaszcza, gdyż zmiana tytułu *Reformy* na *Nową Reformę* jest nic nie znacząca i tendencyjna, a panowie Asnyk i Spół-

ka oświadczają, iż „program i kierunek pisma pozostaje niezmieniony" a prenumeratorom, którzy złożyli za grudzień abonamentową cenę na *Reformę*, posyłać będzie „*Nową Reformę* bezpłatnie"... Według naszych pojęć, robotnicy pracujący na cudzym gruncie i cudzym kapitałem, będąc w swych należytościach zaspokojeni, nie mają prawa do plonów i użytkowania z uprawionego już przez nich poletka, nie mają prawa wynosić z fabryki narzędzi i materyałów potrzebnych do zbudowania własnej. — Wprawdzie w Wiedniu zaszedł podobny wypadek z Pressą i Nową Pressą, ale to ostatnie pismo po dziś- dzień dźwiga piętno swego niemoralnego początku. Dla tego też dziwimy się mocno, iż takie nazwiska jak Dra Asnyka, Mieczysława Pawlikowskiego, Tad. Romanowicza i t. d. figurują w czynie, który sumienie nam każe bardzo ostro potępić. Żadne względy nieusprawiedliwiają używania cudzej listy abonentów, chociażby takowi bezpłatnie otrzymywali nowe pismo. Jest to nadużycie konkurencyi z cudzą krzywdą. Wynagrodzenie abonentów za grudzień należało pozostawić właścicielowi Drowi Czerwińskiemu, który też złączywszy „resztki kapitału przeznaczonego na *Reformę*" z *Gazetą Krakowską*, takową zamiast *Reformy* przysyłać abonentom będzie. Podszywanie się pod tytuł i program także nie należy do zbyt szlachetnych czynów literackich; usprawiedliwićby się to wszystko dało formalnym układem z Drem Czerwińskim, o istnieniu którego jednak nic nie wiemy. Redakcyi *Reformy* i Dra Czerwińskiego osobiście nie znamy, tego co w ich sporze zakryte nie dotykamy, ale sądzimy rzecz z enuncyacyj publicznych. Wydaje nam się zaś niemoralną i honoru dziennikarstwu polskiemu nie przynoszącą. *(Przegląd tygodn)*

„Naj bude jak buwało."

Lwów z wszelkiemi swem pretensyami do charakteru stolicy kraju, jakkolwiek na pozór składają się niektóre czynniki, aby go w tej dystynkcyi utrzymać, to jednak pod względem sanitarnym i porządku zaledwie w jakiejś cząstce stoi wyżej od partykularzy na prowincyi. Dotychczas wszelkie próby dążenia ku lepszemu albo w samym zarodzie giną bez skutku, lub też spełniają się pozornie i bogdaj czy nie ku większej szkodzie miasta.

Sanitarne względy, pomimo że Lwów stał się gniazdem epidemii, jak tyfus, dyfterya, ospa... porywa niezliczoną ilość ofiar. Ojcowie miasta wraz ze świetnem Prezydyum Magistratu, niemają odwagi czy niechcą ująć za radykalne środki i uwolnić mieszkańców od tej nienormalnej kontrybucyi, jaką cmentarze pochłaniają. Na ten temat można by prawdziwe dantejskie obrazy odsłaniać, gdyż zgroza przejmuje np. wobec braku wszelkich zaradczych środków, jak się szerzy ospa. Chaty robotników przedmiejskich, mianowicie biednych rękodzielników, pozbawione są wszelkiej pomocy lekarskiej i nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, aby zajrzeć do tych przybytków ostatecznej nędzy, gdzie śmierć zbiera obfite żniwo. Nic to jednak nieprzeszkadza, aby świetny Magistrat, pp. komisarze częściowi, komisya sanitarna, drzemały sobie jak za najlepszych czasów, a w dodatku niesumienni handelsi, zakupując po zmarłych na ospę, bieliznę, odzież i pościel, szerzyli znowu dalej zarazę. Zapytujemy: czy komisyi sanitarnej przez myśl przeszło, aby w domach, gdzie ospa pobrała ofiary, przeprowadzoną była chociaż przymusowa desinfekcya? O to się nikt nietroszczył i nietroszczy. —

Po tych kilku luźnych uwagach, przystępujemy do sprawy, którą nam nastręczyło posiedzenie Rady miasta, na d. 30. listopada r. b. Rzecz się tak ma:

Do monstrualnych stosunków zachowania czystości, należy wypróżnianie kananałów i kloak, które mefitycznemi wyziewami napełniają domy w sposób nie do zniesienia. Co się zaś tyczy wypróżniania zbiorników, to czynność ta jest plagą tego rodzaju, iż można mniemać, jakoby panowała rozmyślna wola do zatruwania żywota tych istot ludzkich, których przeznaczeniem jest mieszkać we Lwowie. Pomimo to jest takie przekonanie u niektórych pp. Radnych, że jak długo żyje osławiony Sperling (przedsiębiorca mojżeszowego wyz. nadworny miejski czyściciel kloak i kanałów) — tak długo byłoby śmiertelnym grzechem względem niego popełnionym, aby ta czynność inaczej się odbywała, jak w wiekach średnich, a nie w drugiej połowie dziewiętnastego stulecia.

Przypatrzmy się, jak spełnia swe obowiązki ten szanowny przedsiębiorca, któremu Rada miejska jakby rozmyślnie szła na rękę, aby p. Sperling nienarzekał na brak pracy.

Niewiadomo na czyje doniesienie, właściciel domu odbiera nakaz pod zagrożeniem dotkliwej kary, aby bezzwłocznie kazał wyczyścić dół kloaczny i kanał do niego przynależny. — Bardzo pięknie, takiej energii nic nie mamy do zarzucenia. Właściciel domu posyła do p. Sperlinga lub do innych przedsiębiorców prywatnych. Ci odkrywają doły kloaczne, mierzą niby takowe, — i nakładają fantazyjne ceny 30, 50, 100, a nawet 200 złr. Właściciel przerażony krzyczy że to rozbój, kontrybucya przymusowa; szczęśliwy jeżeli cokolwiek urwie bo wie dobrze, że go kary egzekucyjne jeszcze silniej przyprą do muru. Wieczorem o godzinie 10. zajeżdża p. Sperling ze swoim taborem; — który się składa z przegniłych i cieknących beczek, otwartych skrzyń jakiemi się wozi zwykle błoto i kubłów. Gwardya jego po otworzeniu dołów zaczyna czerpać. Wyziewy poruszone wchodzą szczelinami od piwnic aż pod strychy do wszystkich ubikacyi, a kto może, wstaje i zatyka wszystkie szpary, nawet dziurki od kluczów. Wszystko nasyca się tą wonią; — odchody noszą się z kubłami otwartymi do wozów przez podwórza, kurytarze aż na ulicę, pozostawiając za sobą ślady. Tak wlane do cieknących beczek lub otwartych skrzyń, wywożone są za miasto i napełniają fetorem ulicę. Gdyby to czynność taka kończyła się podczas jednej nocy, ale gdzież tam: trwa trzy, cztery, pięć dni. Dlaczego? bo p. Sperling niemając dostatecznych przyborów ani furmanek, rozpoczął tego dnia, aby więcej zyskać w tylu miejscach swą pracę, że zaledwie po jednej lub po dwie beczki przez noc wywieźć może. Biuro egzekucyjne zaś, które z taką troskliwością przesyła właścicielom realności nakazy pod karą, niepilnuje ani też nie używa takiego samego środka względem p. Sperlinga. Żaden członek komisyi sanitarnej nieraczy się potrudzić, aby się manipulacyi Sperlingowskiej przypatrzeć i zbadać skutki tejże. Do zupełnego objaśnienia dodać winniśmy, że zupełny brak kontroli ze strony Magistratu — otwiera drogę p. Sperlingowi do bezczelnego wyzyskiwania. W rzadkim wypadku wypełnia on to za co bierze zapłatę. Jeżeli ma wyczyścić kanał miejski, to zapycha odchodami kanał prywatny i tak samo naodwrót. A chociaż żaden funkcyonaryusz, tego oszustwa nieskonstatował i niewie o nim, to w krótkim czasie odbiera właściciel domu powtórny nakaz wypróżnienia kanału, który jest zapełniony. Taka manipulacya powtarza się po kilka razy do roku a czyściciele po kilka razy obdzierają właściciela domu.

Zapytujemy: — czy brak wszelkiej kontroli ze strony magistratu oraz następstwa tejże nie naprzyczyniają się i nieupoważniają do wszelkich dowolnych domysłów? — Gotów jaki funkcyonaryusz magistracki niższej lub wyższej rangi odpowiedzieć: — „dlaczego właściciel domu sam tej kontroli nie spełnia?" — Otóż gdy w wielu innych wypadkach spada kontrola na właściciela domu, to w tym jednym nie można od niego takowej żądać. Miasta stołeczne jak Lwów, powinni i muszą mieć organa, któreby tę kontrolę spełniały, zapuszczając się do dołów kloacznych i kanałów, — a były za ścisłą kontrolę odpowiedzialne przed prezydyum magistratu.

Pomimo tak ohydnej manipulacyi nie tylko że nikt nie usiłuje tymże z urzędu zapobiedz, ale przeciwnie, odzywa się w Radzie miasta konserwatyzm który widocznie rozmiłował się z woni, jaką pan Sperling zaopatruje stołeczne miasto. „Naj bude, jak buwało!" — nie tylko woła, ale staje z dziwną odwagą w obronie p. Sperlinga, kto? — oto jeden z kandydatów na prezydenta miasta, członek Rady, p. Dr. Czyżewicz, a w dodatku członek Rady zdrowia.

Powód następujący:

Niedawno temu zawiązała się spółka we Lwowie z odpowiednim kapitałem, aby rozpocząć w racyonalny sposób postępowy czyszczenie kloak i kanałów, oraz założenie pod miastem fabryki pudrety. Spółka ta jak słusznie wniosła podanie do świetnego Magistratu, aby tenże powierzył jej równocześnie oczyszczanie gmachów publicznych i kanałów, któremi wyłącznie zarządza tenże. Sprawa ta wniesioną została przez odpowiednią sekcyę na pełną Radę i spotkała się z silną opozycyą. Że w każdej sprawie opozycya może mieć miejsce, to rzecz zwykła, ale sprzeciwienie takie winno się opierać na poprzedniem gruntownem zbadaniu rzeczy, a o czem w obecnym wypadku nie ma mowy. Usprawiedliwić można jeszcze wystąpienie p. Jägermana, który znając szczegółowo nieprawidłowość czyszczenia kanałów powątpiewa, czy z powodu braku kontroli i inni przedsiębiorcy spełniać będą swe obowiązki lepiej. Dr. Ciesielski wprowadza nową sprawę i żąda, aby każdemu właścicielowi na przedmieściach nowolno było używać kanału do użyźniania ogrodów i pól, co dotychczas pod surowemi karami jest zabronione.

Otóż znowu widzimy, jak świetny Magistrat wpada z jednej ostateczności w drugą, bez względu na korzyść lub niekorzyść miasta. Wiadomo, że nawozy z dołów kloacznych i kanałów, są największszem dobrodziejstwem dla tego, który posiada jakikolwiek szmatek ziemi do uprawy. Przy pomocy tego nawozu potęguje zachodnia Europa produkcyę ziemiopłodów, a gdyby u nas były w użyciu, to przynajmniej najbliższa okolica Lwowa, nie przedstawiałaby takich nieurodzajnych pustek. Górzyste położenie przedmieść naszych zamieniłoby się w prawdziwą oazę, gdyż nawet każda spadzistość wzgórza przynosiłaby właścicielowi korzyści. Były już nawet początki; lecz delficka wyrocznia magistratu nieumiała wynaleźć pośredniego kroku, zabroniła absolutnie używanie kału właścicielom (który to zakaz stanowi unikat w cywilizowanych rolniczych krajach) zamiast wydać rozporządzenie, że kał może być używany, po dostatecznej desinfekcyi poprzedniej, którą komisya sanitarna winna była wskazać i nauczyć jak się to czyni. Że jednak do takiej manipulacyi potrzebna jest kontrola magistracka, było więc daleko wygodnie, bez względu na podniesienie gospodarki przedmiejskiej, zabronić zupełnie użycie kału.

Tak samo ciało magistrackie wraz z Radą miasta nie uznało za stosowne, aby wprowadzić w życie fabrykę pudrety.

Czy to nie dosyć, aby czyściciele wylewali kał do Pełtwi na Rurach, na Korytnej ulicy, lub gdziekolwiek, przyczem obyć się można bez wszelkiego nadzoru?

Nie pojmujemy jednak co mogło spowodować pp. Jägermana i Ciesielskiego, aby p. Sperlingowi oddawać powtórnie dotychczasowe przedsiębiorstwo, gdy nowo zawiązane towarzystwo nie kładło wyższych cen, aniżeli osławiony p. Sperling?

Po opozycyi powyższej ku zdziwieniu całej Rady powstał p. dr. Czyżewicz, członek komisyi zdrowia i co się mu nadzwyczaj rzadko zdarzało przez lat trzy, przyłączył się do zdania pp. Ciesielskiego i Jägermana. Pan Dr. Czyżewicz jako posiadający prawo, aby go uważano w tym względzie za osobistość kompetentną, wprawdzie nie zaprzecza, aby aparat t. z. Knausta i inne przyrządy przy pomocy których można ciągnąć kał z dołów wprost do hermetycznie zamkniętych beczek i nie czekać nocy do wywożenia, miały być gorsze od aparatów p. Sperlinga, ale sprzeciwia się stanowczo, aby tego nieocenionego przedsiębiorcę, chociaż mu się kontrakt kończy, już teraz usuwać. Nie dosyć na tem. Pan Sperling według p. Czyżewicza położył takie zasługi, że przynajmniej na rok jeden ma mu być entrepryza koniecznie przyznaną, a czas ten ma posłużyć na to, aby się wyrobiła konkurencya pomiędzy nowozałożonem towarzystwem a p. Sperlingem. Jeżeli ktoś bliżej te zasadnicze przyczyny obrony p. Dra Czyżewicza rozważy, to musi przyjść do przekonania, mianowicie, jeżeli mu nie jest obcą charakterystyka takich pp. Sperlingów, że porządne towarzystwo naszem zdaniem nie może być skore, aby się na tego rodzaju konkurencyę odważyło. Prowokowanie zaś takiej manipulacyi przez magistrat, szerzyłoby tylko niemoralną walkę. Było i jest obowiązkiem magistratu i Rady miasta, zażądanie natychmiastowe od nowo-zawiązanego towarzystwa, aby takowe przeprowadziło wyczerpujące próby i udowodniło, o ile jest korzystniejsze, chociażby tylko pod względem sanitarnym. Następnie ma magistrat prawo obwarowania się, aby w praktyce, gdy towarzystwo zacznie działać, tak właściciele domów, jakoteż w ogóle mieszkańcy Lwowa, nie byli narażani na szykany i wyzyskiwanie. To wszystko leżało i leży w zakresie władzy magistratualnej, a tem samem Rady miasta. Aby jednak bez szczegółowego zbadania sprawy tak gorączkowo szermierzyć za zatrzymaniem p. Sperlinga i jego systemu chociaż na rok jeszcze, to zaiste jest prawdziwą niespodzianką w obec kończącego się trzechlecia działalności ojców miasta.

Również niezrozumiałem jest dla nas, dla czego magistrat nie zawezwał nowo zawiązanej spółki Podgórski & Comp. oraz p. Sperlinga, nieomówiono sprawy wyczerpująco, lecz z gorączkowym pospiechem oddano ostatniemu jeszcze na rok przedsiębiorstwo.

Dowiadujemy się, jakoby do tego kroku była powodem oszczędność. — Otóż chociaż nie mamy nic przeciw tej zasadzie, niech ona jednakowoż stanowi wyjątek w czynnościach, które ważą o życiu mieszkańców i ich zdrowiu. Nie wolno kosztem tegoż robić oszczędności, gdyż takowych nie można porównać nawet w przybliżeniu ze stratami które wskutek niechlujstwa miasta sprowadzają epidemiczne choroby. Dowiadujemy się zresztą, że spółka Podgórski i Comp. podała bezzwłocznie także obniżenie cen, na jakie się p. Sperling nie zdobył.

Jakżeż więc wygląda zasada oszczędności wobec tego faktu? — A jakie uprzedzenie panuje u niektórych pp. Radnych co do postępowej eksploatacyi nowej spółki, niech posłuży za przykład fakt następujący:

Przedsiębiorstwo takie potrzebuje stałego umieszczenia na wozy, konie, beczki i przyrządy i w tym celu wydzierżawiło grunt pod szopy i stajnie na końcu Łyczakowa pod samą rogatką.

Natychmiast powstaje krzyk i wołanie gwałtu! aby magistrat nie pozwolił na umieszczenie tego taboru, gdyż to zagraża zdrowiu mieszkańców Łyczakowa.

Otóż mamy nowy dowód, jak to wygląda, jeżeli niewidomy chce sądzić o kolorach. Tak jednak a nie inaczej wygląda ten krzyk. Byłaby słuszność, gdyby to były beczki, skrzynie i kotły p. Sperlinga, które nigdy ani czyszczeniu, ani desinfekcyi nie podlegają, — bo p. S. nie ma zapewne dotąd instrukcyi postępowania, ani też kontroli. Niechże nam będzie wolno dać pewne wskazówki, do których nas uprawniają badania naoczne nie dziś, nie wczoraj i nie w Galicyi, ale po słynnych z porządku miastach europejskich.

Tam istnieje zwyczaj taki — objęty regulaminem magistrackim: — że przedsiębiorstwo, które się trudni czyszczeniem kanałów i kloak, zobowiązane jest pod surowemi karami, po każdorazowej ukończonej czynności w dzień czy w nocy, — na miejscu, gdzie beczki i naczynia zostały wypróżnione, oczyścić takowe i desinfekcyonować. Po tej czynności wolno odprowadzać wozy i konie tam, gdzie jest stanowisko taboru przedsiębiorstwa.

W takim razie nie potrzebowałoby przedsiębiorstwo szukać odległych miejscowości na stajnie i szopy, lecz mogłoby aparata swe nawet bliżej śródmieścia umieszczać.

Inaczej się natomiast ma rzecz z fabryką pudrety. Takowa winna być od miasta znacznie oddaloną. Fabryka taka prowadzona umiejętnie i uczciwie, stanie się niezawodnie dobrodziejstwem dla całej okolicy Lwowa. A że do zaprowadzenia takowej p. Sperling nie dorósł, o tem mówić nie potrzebujemy.

Przekonani w końcu jesteśmy, że świetna Rada miasta przy schyłku swej działalności trzechletniej nie zechce przypieczętować swych prac uchwałą niepojętych dla nas względów humanitarnych dla p. Sperlinga, lecz sprawę czyszczenia kanałów i kloak wniesie powtórnie przed forum pełnej Rady i dopiero po gruntownem omówieniu, uchwali co należy.

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem :

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.